

Maciej Jońca, Wojciech Szczepan Staszewski, *Łacina w prawie międzynarodowym. Pojęcia i wyrażenia*, Wydawnictwo Werset, Lublin 2024, ISBN 978-83-813-5309-0, ss. 168

W literaturze światowej poświęconej prawu międzynarodowemu oraz jego historii coraz częściej zadawane są pytania o tożsamość zbioru zasad, które międzynarodowa społeczność uznała za swoje i które stosuje. Wiele uwagi uczeni poświęcają trudnym tematom związanym z kolonialną spuścizną współczesnego świata. Naprawa przeszłych krzywd objawia się w następującej sukcesywnie redefinicji pojęć (na czele z podmiotowością międzynarodową) oraz odrzuceniu konstrukcji przestarzałych, które kiedyś wykorzystywano jako narzędzia dominacji i ucisku (na czele z pojęciem państwa cywilizowanego).

Opracowanie przygotowane przez Macieja Jońcę i Wojciecha Szczepana Staszewskiego nie mieści się w wyżej opisanym schemacie, chociaż autorzy ci również zadali pytania o naszą prawną tożsamość i postanowili zajrzeć w przeszłość. Ich celem było jednak przypomnienie roli, jaką łacińska kultura Zachodu odegrała w wykształceniu się współczesnego prawa międzynarodowego. To ujęcie obecnie odrobinę niemodne i zarazem ogromnie potrzebne. Nie chodzi przecież o to, by tuszować grzechy przeszłości, których cyniczni polityczni gracze bez skrupułów dopuszczali się wobec słabszych „w majestacie prawa”. Chodzi raczej o to, by zdać sobie sprawę z tego, jak wielką rolę prawo rzymskie i łacińska kultura prawna odegrały w wykształceniu się nowożytnego instrumentarium narzędzi, z których korzystano i nadal korzysta się, kształtując międzynarodowe relacje.

Tytuł recenzowanej pracy składa się z dwóch komponentów, co sygnalizuje czytelnikowi, jaka jest struktura pracy. Na pierwszym miejscu zdecydowali się autorzy umieścić frazę „Łacina w prawie międzynarodowym”. Słusznie, jako że ich opracowanie rozpoczyna długi, erudycyjny wstęp poświęcony historii „łaciny międzynarodowej”. Fragment

reklamowany jako „bardzo krótkie wprowadzenie” trudno oceniać pod kątem objętości, ale o tym później. Warto zacząć raczej od tego, że autorzy zwrócili uwagę na to, o czym nie pisano dotychczas w polskiej literaturze przedmiotu. Otóż język Cyncerona dostarczył terminów technicznych nie tylko nowożytnej dogmatyce prawa cywilnego oraz karnego. Nie tylko nadał uporządkowaną strukturę rozważaniom na temat polityki, polityczności oraz ich form (w związku z tym należałoby napisać, że stał się również rezerwuarem pojęć dla teoretyków prawa konstytucyjnego). Odegrał również kluczową rolę w stworzeniu aparatu pojęciowego, który z czasem stał się właściwy dla jeszcze jednej gałęzi prawa – dla prawa międzynarodowego.

W piśmiennictwie zachodnim wygodny stereotyp, zgodnie z którym to Hugo Grocjusz jest „ojcem prawa międzynarodowego” i to on doprowadził do nadania antycznemu pojęciu *ius gentium* nowego znaczenia, zakwestionowali niedawno w poważnych badaniach Randall Lesafer oraz Benjamin Straumann. Autorzy *Łaciny w prawie międzynarodowym* również odrzucają tę wizję, ale nie poprzestają na sloganie w rodzaju: „tak nie było i kropka”. Przywołują źródła, odsyłają do literatury przedmiotu, argumentują. Ciekawa i zasadna jest próba docenienia zasług na tym polu Izydora z Sewilli, który w *Etymologiach* zbudował zaskakującą dzisiejszych uczonych „definicję” prawa międzynarodowego. Przekonuje mnie wywód autorów, zgodnie z którym to Sewilczyk, a nie Grocjusz, winien być okrzyknięty tym, który wyrażenie *ius gentium* rozumiał i popularyzował w sensie nowoczesnym – jako *ius inter gentes*.

Łacina przez wieki była językiem prawa. Pierwotny katalog pojęć i wyrażeń, które jurysprudencja następnych wieków uznała za „specjalistyczne” (łac. *termini technici*), stworzyli już antyczni Rzymianie. Z ich dorobku korzystano następnie na szeroką skalę aż do XVIII w. W polskiej literaturze prawniczej międzywojnia interesującą polemikę na temat roli prawa rzymskiego w wykształceniu się prawa międzynarodowego toczyli Franciszek Bossowski oraz Bohdan Winiarski. W tragicznym okresie II wojny światowej, kiedy cały cywilizowany świat uniósł oręż w obronie wartości ugruntowanych w kulturze Zachodu, Stefan Glaser akcentował trwałość zasad zbudowanych na postulatach prawa rzymskiego. W ostatnich dziesięcioleciach drogi romanistów

oraz internacjonalistów w naszym kraju nieco się rozeszły. Nie spadło zainteresowanie przeszłością, bynajmniej. Przedstawiciele obu dyscyplin prezentowali jednak swe przemyślenia niezależnie od siebie. Zdarzało się tak, że specjaliści od prawa międzynarodowego z politowaniem patrzyli na niezdarne usiłowania historyków prawa, a kiedy sami próbowali opowiadać o swej przeszłości, spotykali się z tą samą reakcją uczonych traktujących historię jako własne „pole badawcze”.

Recenzowana monografia jest w tym sensie wyjątkowa, że napisali ją uczeni reprezentujący dwa naukowe środowiska: prawo rzymskie oraz prawo międzynarodowe. To wspaniałe, że wspólna praca znalazła ostatecznie konstruktywne zwieńczenie w postaci publikacji nowatorskiej i potrzebnej. Niezależnie od świeżej oraz pozbawionej banałów treści wprowadzenia, konfiguracja autorska przydaje recenzowanemu opracowaniu wiarygodności. Umożliwia także dotarcie z ogłoszonymi przemyśleniami do daleko szerszego grona odbiorców, niż stałoby się to, gdyby książka miała charakter wyłącznie „branżowy”. Ukazanie się *Łaciny w prawie międzynarodowym* pokazuje, że współpraca interdyscyplinarna jest możliwa, ma sens i można ją prowadzić na przyzwoitym poziomie.

Żadna recenzja nie jest wolna od uwag krytycznych, jako że także żadna książka nie jest doskonała we wszystkich swych wymiarach. Zapewne odgraniczenia natury objętościowej sprawiły, że wiele obecnych w pracy cytowań ma charakter hasłowy. Autorzy odsyłają do literatury przedmiotu, ale nie streszczają poglądów przywoływanych uczonych, nie wyjaśniają problemów badawczych ani nie referują naukowych kontrowersji, które piętrzyły się wokół zagadnień zarówno panoramicznych, jak i tych przyczynkowych. Tak zdecydowali i ich wybór należy uszanować, ale nie wydaje mi się, że „bardzo krótkie wprowadzenie” (w istocie jest ono dosyć obszerne) zaspokajało w pełni apetyt czytelnika. Autorzy bowiem nie powielają w nim informacji, które można znaleźć w dowolnym podręczniku. W związku z tym zdecydowanie chciałoby się jeszcze poczytać o tym, jak narodziła się, rozwijała oraz oddziaływała i oddziałuje łacina międzynarodowa. Pozostaje mieć nadzieję, że czego nie zrobili autorzy w recenzowanej pracy, uczynią w innej monografii bądź zrobi to za nich jakiś zainspirowany ich myślami czytelnik.

Na część drugą monografii składa się uporządkowany alfabetycznie zestaw pojęć i wyrażen wykorzystywanych na przestrzeni wieków w międzynarodowym dialogu. Katalog jest dość obszerny. Autorzy tłumaczą (poniekąd słusznie), że do XVIII w. łacina była powszechnie używanym językiem dżentelmenów reprezentujących w pałacach i na salonach „narody cywilizowane”. Trudno zatem niekiedy oddzielić pojęcia i wyrażenia prawnicze od nieprawniczych. O ile zaakceptować można włączenie przez nich do katalogu pojęć odsyłających do nauki o państwie (*civitas, libertas, patria, potestas*), o tyle wyrażenia codzienne, proste (por. np. *exitus, intra vires, talis est vita*) muszą budzić pewne wątpliwości. Tym bardziej że zabrakło kilku wyrażen, które – w moim odczuciu – bezwzględnie powinny znaleźć się w zbiorze takim jak ten. Należą do nich: *forum non conveniens, ne infra petita, ne ultra petita* oraz *pacta tertiis*.

Ponadto dobrze byłoby, gdyby autorzy nie poprzestali na suchym tłumaczeniu poszczególnych pojęć i wyrażen. Łacina nadal jest twórczym, którym w pewnym ograniczonym stopniu posługują się sądy i organy międzynarodowe. Łacińskie „importy” pojawiają się na przykład w licznych uzasadnieniach Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Nie zawsze ich stosowanie jest poprawne bądź zgodne z zasadami wytyczonymi przez naukę prawa międzynarodowego. Odesłanie do tych rozstrzygnięć przy niektórych przynajmniej hasłach bez wątpienia wzbogaciłoby merytoryczną wartość recenzowanej pracy.

Autorzy tłumaczą, że w ich opracowaniu znalazły się wyłącznie pojęcia i wyrażenia, a łacińskie paremie, z których część traktowana jest obecnie jako zasady prawa międzynarodowego, powinny zostać zestawione w odrębnym zbiorze. Z punktu widzenia wygody czytelnika oraz stopnia majestatyczności wyglądu książki wydaje się, że lepiej byłoby, gdyby wszystko zostało zebrane razem. Z drugiej strony jednak, w odniesieniu do kilku paremii zbudowanych jeszcze przez Rzymian, zaszedł ten sam proces, który pokazali autorzy na przykładzie pojęć i wyrażen. Zostały one wyjęte ze swego pierwotnego kontekstu, po czym rozpoczęły autonomiczny żywot w zupełnie nowych warunkach. Być może zestawienie ich w odrębnej pracy pozwoliłoby lepiej to zaakcentować.

Pozostaje mieć nadzieję, że autorzy podejmą się przygotowania również tego typu kompilacji.

Podsumowując: opracowanie przygotowane dla polskiego czytelnika przez Macieja Jońcę oraz Wojciecha Szczepana Staszewskiego prezentuje zupełnie nowy kierunek w rodzimych badaniach zarówno nad tradycją prawa rzymskiego, jak i międzynarodowego. Uznanie budzi erudycyjny wstęp, w którym przypomniano nasze korzenie oraz przeprowadzono dowód na to, jak ważną rolę odegrała łacińska kultura prawna w wykształceniu się nowożytnego i nowoczesnego prawa międzynarodowego. Przygotowana przez obu autorów monografia nie jest jedynie zbiorkiem pozwalającym szybko zweryfikować znaczenie łacińskiego pojęcia oraz sprawdzić poprawność jego pisowni. Pokazuje nasze korzenie oraz zmusza do refleksji zarówno nad teraźniejszością, jak i nad przyszłością prawa międzynarodowego. Trudno prognozować, czy recenzowany zbiór odegra jakąś większą rolę praktyczną, ale należałoby sobie tego życzyć. Zdarza się bowiem, że w polskiej literaturze poświęconej prawu międzynarodowemu nagromadzenie błędów w pisowni oraz brak rudymenarnego zrozumienia przywoływanych pojęć są zatrwajające. Byłoby dobrze, gdyby za sprawą publikacji Macieja Jońcy i Wojciecha Szczepana Staszewskiego sytuacja przynajmniej odrobinę zmieniła się na lepsze.

*Irmina Weronika Stodulska*¹

¹ Akademia Sztuki Wojennej w Warszawie.